

TYGODNIK ŻYDOWSKI

tygodnik społeczno-polityczny, sprawom żydostwa i zagadnieniom
sjonizmu poświęcony.

Sjonizm dąży do stworzenia zagwarantowanej prawem publicznym siedziby dla Żydów w Palestynie...

(Program bazylejski.)

WARUNKI PRENUMERATY
z przesyłką i dostawą do domu:
Rocznie 60 Mk.
Półrocznie 30 "
Kwartalnie 15 "
Miesięcznie 5 "
Cena pojedynczego numeru Mk. 1.50.

Adres redakcji i administracji:
Warszawa, Leszno 54. Tel. 197-52.
Redakcja otwarta codziennie od godz. 10 do 12.
Administracja " " " " 11 " 1.
(Konto czekowe w P. K. U. № 639).

OGŁOSZENIA KOŚCIUŻA:
na 1-ej str. Mk. 3.50
w tekście " 6.—
za tekstem " 2.50
za wiersz petitu.
Na pierwszej i ostatniej stronie
4 szpalty.

TSEŚĆ NUMERU: 1. Finita la comedia—N. Szwalbe. 2. Nasza przyszła kolonizacja w Palestynie (dalszy ciąg) — Agr J. Wielikański. 3. Kwestja językowa w Palestynie—Rafał Fussteig. 4. Kronika. 5. Statystyka ludności żydowskiej b. Królestwa Polskiego (ciąg dalszy)—N. Szwalbe. 6. Strajk żebraków—M. Spector. 7. Z zimowych pieśni (wiersz) — Ch. N. Bialik. 8. Gawędy tygodniowe — Ben-Lewi. 9. Odpowiedzi Redakcji.

Finita la comedia.

„Symfoniczny” kryzys gabinetowy, jaki został zaimprovizowany przez naszego „sympatycznego”, a nieustającego premiera, zostanie bezsprzecznie zaliczony do najoryginalniejszych warjacji w annałach konstytucjonalizmu znanych.

Polska znajduje się w tem przyjemnem położeniu, że nie posiada jeszcze konstytucji, tworzy więc dopiero precedensy parlamentarne, które staną się tradycją podczas następnych przesilen ministerjalnych.

Sprawa rozgraniczenia kompetencji Naczelnika Państwa i Marszałka Sejmu w zakresie sprawowania władzy wykonawczej została tak zagmatwana, że prawdopodobnie nie wybrniemy z niej przez cały okres trwania „suwerennego” Sejmu-Konstytuanty oraz nieokreślonego położenia „drugiego suwerenitetu”—Głowy Państwa.

Podczas każdego kryzysu gabinetowego rozpocznie się gra w ciuciubabkę, która w zarodku nosi charakter farsowy, ponieważ wytwarza sytuację, z której strony walczące o władzę szukają wyjścia a pomocą piruetowych dygów i grzecznościowych rewersów.

Kiedy Paderewski zgłosił Naczelnikowi Państwa swoją dymisję, przypuszczano, że wreszcie został stworzony „precedens”, że mamy wreszcie „konstytucję”. Suwerenitet Marszałka Sejmu przygasał na chwilę—Naczelnik siłą faktu wszedł w prawa Prezydenta Repu-

bliki. Ale zaćmienie słońca sejmowego trwało tylko przez chwilę. Okazało się, że było to tylko zaćmienie częściowe, udało się bowiem sklecić nieznaczną wprawdzie, bardzo upstrzoną większość—pod cichem hasłem ratowania sejmowego suwerenitetu.

Stało się zadość prowizorycznej konstytucji, wedle której Naczelnik Państwa tworzy rząd „w porozumieniu” z Marszałkiem Sejmu, jakkolwiek niewiadomo, co począć w razie nieosiągnięcia porozumienia.

Mgławicowość polskiego prowizorjum konstytucyjnego szczególnie staje się nieznośną przy obecnym składzie Sejmu, rozbitego na dwie równe prawie części, z których jedna dąży do wzmocnienia pozycji Sejmu, druga zaś do skoncentrowania maximum władzy w rękach Naczelnika Państwa. Prawica sejmowa z endecją na czele od pierwszej chwili otwarcia Sejmu szemrała jawnie i skrycie przeciwko „monarchicznemu” zakusom Naczelnika, i źródła rzekomych cnót republikańskich, ujawnionych w obozie klerykałno-nacjonalistycznym doszukiwać się, naturalnie, należy w obawach przed sympatjami, jakie żywi Piłsudski dla chłopskiej i robotniczej demokracji.

Lewica zaś sejmowa, odczuwająca rozdrażnienie szerokich warstw ludowych oraz wzrastającą w całym państwie niechęć do Sejmu, stara się wzmocnić pozycję Naczelnika, do którego zwrócone są oczy szaremaszy żołnierskiej, znoszącej okropności dezorganizacji,

coraz bardziej szerzącej się w dziedzinie komunikacji i aprowizacji.

Na tle powyższego konfliktu konstytucyjnego rozgrywa się jednocześnie gra polityczna, będąca w ścisłym związku z sytuacją zewnętrzną.

Prawica sejmowa, która całkowicie opanowała Paderewskiego w celach partyjnych, nie przestaje terroryzować swych przeciwników, szerząc złudzenia o zbawienności orientacji zachodniej „bez zastrzeżeń”.

Lewica ludowo-socjalistyczna, która przystąpiła do „sojuszu” z Ententą już po rozgromie Niemiec musiała zachować pewną rezerwę w obawie, iżby ewentualne klęski dyplomatyczne nie zostały przypisane jej starym grzechom orientacyjnym.

Obecnie jednak, gdy właśnie najzagorzalsi aktywiści koalicyjni, którzy przez cały czas wojny zajmowali najkrańcowsze stanowisko antyniemieckie, ponieśli sromotną porażkę, przypominającą „rozwiązanie” sprawy polskiej w Brześciu — dawni przeciwnicy entento-filstwa otrzymali całkowitą swobodę ruchów i przeszli do ofensywy.

* * *

Położenie żydowskiego klubu poselskiego było niesłychanie trudne. Nie bacząc na małą jego liczebność, klub żydowski mógł się stać jęczyzkiem u wagi i zdecydować na korzyść jednej ze stron walczących z trudem o większość w Sejmie. Nad żydami zawisł miecz trzeciego czytania ustawy o odpoczynku niedzielnym, a w sferach ortodoksyjnych, (prowadzących obecnie na pasku folkistów) szukano za pośrednictwem pewnego gatunku faktorów asymilatorskich rozma-

itych szacherskich sposobów, aby „wytargować” koncesje za cenę bodajby popierania reakcji polskiej.

Zdecydowane i zasadnicze stanowisko, zajęte przez przedstawiciela sjonistów, d-ra Thona zarówno na konwencie Senjorów, jak również podczas audjencji u Naczelnika, wywołało szczere zadowolenie wśród wszystkich szczerze demokratycznych ugrupowań żydowskich.

Zdajemy sobie bowiem dokładnie sprawę z tego, e oportunistyczne stanowisko, zajęte przez posłów) żortodoksyjnych (w cichem porozumieniu z folkistami już podczas dyskusji rolnej, w nadziei otrzymania wzamian koncesji przy decydow. kwestji sobotniej, było nietylko naiwne, lecz wręcz dla naszego interesu narodowego szkodliwe.

Niesmaczne napaści organu półoficjalnego folkistów na p. Thona z racji jego powyższego wystąpienia w duchu żądań lewicy sjonistycznej utwierdza nas jedynie w przekonaniu, że nasza kołtunerja klerykalno-folkistyczna na serjo myśli o rozpoczęciu „sztafłońskiego” kursu, w duchu galicyjskich cadyków, oraz zawsze gotowych do ich usług asymilatorów typu Loewensteina.

Należałoby raz wreszcie całą tę naszą domową grę w ciuciubabkę zakończyć, aby szerokie masy ludu żydowskiego dokładnie sobie uświadomiły linię polityczną, jaką sjonistyczni posłowie obrali w Sejmie podczas przesilenia, aby wyciągnęły z tego należne konsekwencje.

N. Szwalbe.



Gawędy tygodniowe.

I.

(Szaruga jesienna:— błoto:— megalomanja p. Niemojewskiego i uległość sądów:— afera prezesa Kona:— palestra bojkotująca i palestra opluta:— błoto folkistyczne:— socjalizm lumpenproletariacki.— ogólna melancholija).

Przepadam za pogawędką...

Dobrze jest gawędzić, zwłaszcza w szare dni grudniowe, szczególnie szare na czarnym od lepkiego błota bruku warszawskim. Słońce się od kilku tygodni już schowało poza bezbarwnymi, nieprzeniknionymi płatami chmur, które stoją nieruchomo na miejscu, ani nie zwisając ciężko nad ziemią, ani nie unosząc się wysoko ku słońcu, jeno zalegając gdzieś, na jakiejś umiarkowanej wysokości niebo, wchłaniając w siebie skąpo sączące się blade promienie jesiennego słońca, i rozsiewając dookoła jednostajną, zabójczo bezbarwną, beznadziejnie smutną szarzyznę.

Synonimem całej otaczającej nas rzeczywistości jest i ta szarzyzna grudniowa, i to czarne, wszędzie się wciskające, wszystko ochlapujące beczelnym brudem lepkie błoto, i ta mgła, przesłaniająca nad dachami odrapanych kamienic warszawskich słońce. Grudzień powinien przyjść na świat w bieli niepokalanej, z lekkim szczypiącym uszy i zaróżowiającym policzki mro-

zem, ze spokojnie i łagodnie świecącym na otwartym lazurze nieba słońcem, przeglądającym się z pogodnym uśmiechem w lustrzanej tafli zamarzonego od niedawna stawu, lub też ze spadającymi z białych czystych obłoków gwiazdkami śniegu, okrywającymi ziemię ciepłym i miękkim płaszczem puchowym.

U nas inaczej... W bieli niepokalanej, ale z trzaskiem piekącym dojmującego mrozu przyszedł listopad, a po nim nastąpił beznadziejnie szary, beznadziejnie smurny i beznadziejnie brudny grudzień. W bieli hasel czystych, wolnościowych, wśród mrozących krew w sferach posiadających nawoływać do przebudowy społecznej, wśród trzaskających rakiet frazeologii demagogicznej przeminął krótki listopad zeszłoroczny i ustąpił miejsca posępnemu, szaremu grudniowi, pełnemu monotoni ekscesów i zaburzeń antyżydowskich, zbrukanemu lepkiem błotem agitacji antysemitycznej, tonącemu w beznadziejnym brudzie przekupstwa i powszechnej deprawacji bojkotowej. Jasne promienie słońca prawdy i sprawiedliwości absolutnej ukryły się poza warstwą bądź nieudolnych, bądź kunsztownie eksterminacyjnych dekretów, okólników i ustaw sejmowych, któremi przytłoczono czyste, rwące się do wolności i szczęścia bezpośrednie życie.

Smutkiem i szarzyzną tchnie dookoła: i to błoto fizyczne, po którym się stąpa, i to błoto moralne, wśród którego się żyje, przestępując ostrożnie po kamkach intryg sejmowo-zakulisowych i przesilen gabinetowych. A gdy tak smutno, i blade, i szaro, chce się pogawędzić...

Nasza przyszła kolonizacja w Palestynie.

(dalszy ciąg).

Jeżeli chcemy zbudować dobrze ugruntowany system gospodarczy, który byłby w stanie wytrzymać ucisk z 3 stron, to powinniśmy oprzeć byt ekonomiczny każdego poszczególnego kolonisty na trwałych podstawach, a to możliwym jest tylko wtedy, jeżeli od samego początku jego praca będzie wydajną.

Aby to osiągnąć, musimy rozpocząć od utworzenia dobrych warunków zdrowotnych dla ludzi i zwierząt. Instytut zdrowia dla ludzi i instytut walki z chorobami zwierząt musi poprzedzać każdą kolonizację, a nie tylko towarzyszyć jej. Uzdrawotnienie kraju nie jest możliwym bez osuszenia bagien, bez usypiania gór i ich zalesienia, bez regulacji biegu wody, i żadne półśrodki w tym kierunku nie wystarczą.

Najwyższem powodzeniem środków paljatywnych są nędzne osady, jakie znamy z „Mishmar” i „Jesod” i t. p.

Szerokie i systematyczne przygotowania zwolnią dla osiedlenia wielkich mas szerokie pasy ziemi, które przy obecnych warunkach nie mają żadnej wartości gospodarczej. Musimy rozpowszechnić w całym kraju system stacji doświadczalnych, aby stworzyć nowy szablon pracy, któryby odpowiadał naszym zdolnościom i naszym celom.

Wprowadzony już do kraju europejski system pracy z nowożytnymi narzędziami nie odpowiada cha-

rakterowi gruntu. Miejscowy zaś system nie odpowiada ani naszym właściwościom, ani nowoczesnym narzędziom, bez których nie możemy pracować, i my musimy przyszykować wszystko dla zalesienia, dla urządzenia ogrodów dla celów aklimatyzacyjnych, dla hodowli drzewek. Prawda, że mała kolonizacja, którą stanowią pojedyncze osady, mogła się obejść bez aparatu, mogła pozwolić sobie popełniać błędy, by się na nich uczyć, jak się nie powinno robić, ale teraz będziemy ryzykowali całą naszą przyszłość, jeżeli nie założymy dla siebie wszystkich niezbędnych instytucji naukowych, któreby w przeciągu najkrótszego czasu wskazały nam drogę: szablon pracy, który był dotychczas rezultatem stuleci praktyki, dziś bywa stwarzany drogą doświadczalno-naukową w przeciągu niewielu dziesięcioleci.

Ta praca jednak jest niemożliwą na odległych, oderwanych jeden od drugiego obszarach. Nie będziemy mogli dostosować naszego systemu gospodarczego do naturalnych stref kraju i nie będziemy mogli podzielić naszego materiału ludzkiego w sposób, odpowiadający ich kwalifikacjom, i nie będziemy w stanie także spełnić tego, co jest najistotniejszym przy rozpoczęciu każdej kolonizacji, a mianowicie uzdrawotnienia kraju, jeżeli nie będziemy mogli posiadać tych obszarów ziemi, które wymagają uzdrawotnienia. Jeżeli uzdrawotnienie będzie wypełnione przez innych, stracimy te obszary, lecz jeżeli ono wcale nie będzie wypełnione, stracimy wówczas sąsiednie obszary, a my nie możemy się obejść ani bez jednych, ani bez drugich, gdyż właśnie w tych wymagających uzdrawotnienia obszarach leży wielka możliwość intensywnego systemu kultywacji. Nowoczesny system uprawy roli

Chce się pogawędzić z nieznanym i nieznanym czytelnikiem, który, znudzony, też w okno spojiera, rychło li się ta szarzyzna skończy, lub, porażony ogólną apatią i bezwładem, machnąwszy na wszystko ręką, do snu się układa. Dobrze jest wówczas przykucnąć gdzieś w kątku i ronić powoli jedno słowo za drugim, leniwie, od niechcenia, gdyby te drobne kropelki rozwianej w przestrzeni siatki deszczowej, które powolutku a nieustannie padają na zapotniałe szyby okienne, na zziębnięte i przemoczone postacie ludzkie i na zabłocony bruk warszawski, zmywając zeń chociaż trochę kał i zgniliznę.

Może jakieś tam słówko z tej naszej gawędy kapnie odżywczą rosą na czyjąś zapotniałą w bagnie społecznym duszę i choć cokolwiek nagromadzające się w niej błoto usunie...

Pamiętamy, nie tak dawno jeszcze, dobre czasy, gdy poczciwy stróż warszawski z węzłem gumowym w rękę zlewał obficie bruki, spędzając całe błoto wraz ze strumieniami wody do rynsztoków. I natura ongiś postępowiała inaczej: wyręczając stróża, strugamt potężnej ulewy usuwała brud z jezdni ulicznej. O stróżach i ich pracy zdążyliśmy obecnie zapomnieć; przypominamy sobie wogóle o istnieniu stróża tylko wtedy, gdy, stojąc na przenikliwym, wilgotnym chłodzie w nocy przed bramą, musimy w ciągu kilku godzin marznąć i spokojnie oczekiwać na łaskawe przebudzenie się cerbera domowego, lub też, gdy wzamian za odstąpienie kuponu na butelkę wódki monopolowej, uzyskujemy wspaniałomyślne zastąpienie nas w ogonku po chleb

kartkowy. Deszcze ulewne też należą już do przeszłości: obecnie mamy jeno drobny kapuśniaczek.

A przydałby się taki orzeźwiający, obfity deszcz, któryby odrazu oczyścił dookoła nas zgnilą i wilgotną atmosferę. Przydałby się deszcz hasel u nas nowych, chociaż już starych na całym świecie, któryby zmył ten brud i błoto, jakie oblepiły całe życie społeczne, cały ustrój państwowy, stosunki wzajemne pomiędzy narodowościami, w kraju zamieszkałymi. Deszcz ulewny sanacji prasowej, burza groźna budzącego się do życia uczucia sprawiedliwości i ładu państwowego, któraby gromami swemi strąciła z piedestału rozmaitych megalomanów grafomańskich na dziurawych koturnach w rozdaju Niemojewskiego, rozrzuciłaby gnojówki spekulacyjne, grupujące się dookoła ruchu bojkotowego, propagowanego przez „Rozwój”, która zmyłaby tę całą zgniliznę, jaka oblepiła organizm tworzącego się państwa.

Bo faktycznie dzieją się dookoła rzeczy już po prostu horrendalne. Bezkarność jednych odłamów prasy przekroczyła już poprostu zenit, podczas gdy inne odłamy uginają się pod ciężarem niezaspokojonych lub zbyt surowych kar i konfiskat. W ciągu miesiąca zamknięto 6 pism żydowskich, bądź polsko-żydowskich za artykuły zupełnie niewinne, lub też zważające uwagę władz na rozmaite ropiejące wrzody społeczne, których sanacją by się zająć należało. A w tym samym czasie megaloman literacki, p. Niemojewski, zupełnie bezkarnie, w żywe oczy wykpiewa sądownictwo polskie, t. z. ten organ właśnie, który nakazuje konfiskaty pism żydowskich. I p. Niemojewskiemu nikt nie odważy się nie

nie może także egzystować bez dobrych dróg, a my nie będziemy mogli zbudować tych dróg przez ziemie, należące nie do nas.

Ale nawet stacje doświadczalne, których tak potrzebujemy, mogą wypaść dla nas nieszczęśliwie, jeżeli sąsiednie obszary nie będą należały do nas.

Arabscy sąsiedzi nasi pierwsi zawładną wynikami pracy tych stacji, i nie będziemy mogli już nigdy dostać doprowadzonego do wielkiej wydajności gruntu. Jedną ręką zniszczymy to, co druga zbudowała.

W pierwszych latach przygotowań ziemia, którą my mamy dostać, nie będzie jeszcze w stanie zadowolnić potrzeb kolonistów, ale te przygotowania same przez się dadzą pracę dziesiątkom tysięcy ludzi. Ci ludzie, żądni pracy, już są gotowi wyjechać; musimy więc mieć ziemię, by im ją dać; lecz nawet jeżeli otrzymamy całą ziemię, która należy do fellachów, jeszcze nie będziemy mogli dać pracy wszystkim, poszukującym jej. Więc co zrobimy, gdy otrzymamy wszystkie ziemie, które są jeszcze wolne? Ilu ludzi będzie mogło osiedlić się? Ile będziemy mogli zatrudnić przy robotach przygotowawczych?

Na pytania te nie możemy teraz odpowiedzieć dokładnie. Mniej lub więcej dokładne cyfry mogą być podane, jak tylko różne strefy ekonomiczne będą ostatecznie ustalone po sporządzeniu map rolniczych, które dadzą nam możliwość określenia przyrodzonych własności każdego obszaru. Za pomocą tych map będą ustanowione różne typy gospodarcze, ich liczba i porządek w ramach planowo utworzonych kolonii. Myślimy już rozpoczęli w Palestynie te roboty przygotowawcze, i będzie można je wykonać w przeciągu 1 roku, jeżeli tylko otrzymamy wykwalifikowany sztab

współpracowników. Bez tych prac przygotowawczych nie będzie możliwą organizacja pracy, ze względu na wielką ilość emigrantów.

W chwili obecnej, kiedy te roboty przygotowawcze nie są jeszcze wypełnione, możemy tylko oszacować i przedewszystkiem wybrać z różnych obszarów te miejscowości, które mogą być skolonizowane bez długotrwałych przygotowań.

Mam na myśli Południe, gdzie warunki zdrowotne są pomyślne, które całe jest równe, i może być z łatwością uprawione. Tam mamy naturalną strefę dla plantacji, nie wymagających przygotowań, a także posiadamy niezbędny materiał ludzki, który nie wymaga długiego wyćwiczenia. Wszystkie roboty przygotowawcze będą polegały na utworzeniu stacji doświadczalnych, których zadanie będzie polegało na wynalezieniu metod pracy, i które będą musiały decydować co do różnych sposobów uprawy i hodowli, gdyż byłoby niemożliwym kultywowanie na tak wielkiej przestrzeni tylko tych nielicznych rodzajów roślin, jakie dotychczas istnieją w Palestynie.

Kraj górzysty i bagna wymagają większych ulepszeń, a te ze swej strony wymagają znacznej liczby robotników.

Robotnicy owi, zajęci w ciągu kilku lat pracą przygotowawczą, muszą jednocześnie nauczyć się wszystkich robót w związku z uprawą roli, tak że robotnik ten może się osiedlić, jako niezależny wieśniak. Ten materiał ludzki dla Południa i dla robót przygotowawczych nie wymaga specjalnie długiego wyćwiczenia. On będzie mógł nauczyć się całego szeregu elementarnych sposobów od specjalnych instruktorów

zrobić, bo p. Niemojewski użył bardzo dowcipnego parawanika: żyda.

Snać okręg miejski, w którym się wydaje „Myśl Niepodległa”, należy do kompetencji sędziego śledczego, p. Landau'a, i wskutek tego we wszystkich prawie skargach osób, które padły ofiarą bezkarnych oszczerstw ze strony p. Niemojewskiego, wzywa tego ostatniego do wyjaśnienia sędzia śledczy, p. Landau, czyli, jak to z naciskiem podkreśla p. Niemojewski: „nazwiskiem Landau”. A ponieważ sędzia śledczy nazywa się Landau, t. zn. jest bądź żydem, bądź pochodzenia żydowskiego, więc p. Niemojewski pozwala sobie kpić z niego w żywe oczy, dyktować mu swoje oświadczenia do protokołu, szykanując go nawet w protokole przez powtarzanie z naciskiem jego nazwiska, odmawiać poddania się przewidzianym w prawie środkom zapobiegawczym, i wreszcie woła z patosem:

„Sędzia śledczy nazwiskiem Landau wezwał urzędowo redaktora Niemojewskiego... Słyszycie?... A potem się dziwimy, koalicja nam nie ufa...”

Biedny megaloman, Niemojewski! Gdy ongiś na przedwyborczych zebraniach żydowskich, lasząc się do słuchaczy, cytował kiepsko po hebrajsku biblię, uważał siebie wówczas za wielkiego uczonego hebraistę. Gdy obecnie warcholi w polityce, — uważa siebie za wielkiego męża stanu i poważnego publicystę...

Wolno mieć p. Niemojewskiemu swoje bziki, ale bziki te stają się podejrzaniem i trąca już premedytacją, gdy się je dla bezkarności okrywa płaszczkiem antysemityzmu i atakuje się urzędników wymiaru spra-

wiedliwości ze strony pochodzenia, czy narodowości. A co najbardziej zadziwia, to to, że ci urzędnicy liczą się z tym atakiem, obawiają się go, zamieniają na życzenie środki zapobiegawcze, pozwalają na szykanowanie samych siebie we własnoręcznie pisanych protokółach. Gdy redaktor żydowski przedrukuje za nieskonfiskowaniem pismem notatkę, bierze się od niego kaucej, t. z. stosuje się najsurowszy poza aresztem środek prewencyjny, a gdy p. Niemojewski bluzgnął pianą oszczerstw na poważne urzędy cywilne i wojskowe, — sędzia śledczy, p. Landau, zadawałnia się deklaracją o niewyjeździe, zaś sędzia śledczy, p. Dzierżawski, zrzeka się tego. Wie, widać p. Niemojewski dobrze, co jest najczulszą piętą achillesową obecnego ustroju w Polsce i w pięć tę godzi, pewny bezkarności.

Żyd, żyda, żydowi, żydem... — to jest najulubieńszy refren całej piosenki politycznej polskiej w dobie obecnej. Nietylko p. Niemojewski, megaloman, ale bądź co bądź publicysta zdolny, szczuje na żyda. Szcząją na żydów zupełnie bezkarnie wszyscy, kto może, bo za to nic nikomu grozi, a nawet jest to najlepszy sposób do wysunięcia się naprzód, do zrobienia kariery bądź społecznej, bądź publicystycznej, czy nawet urzędniczej. Byle szczeniak z pośród początkujących aplikantów sądowych, byle kancelista pozwala sobie na pisanie urzędowych napaści antysemitycznych, — i nic mu się za to nie robi. I to nawet w najprzyzwoitszej dotychczas dykasterji w sądownictwie. Nie tak dawno jeszcze przebrzmiały bezkarnie cynicznie brutalne lub uszczypliwie podłe ataki w prasie na sędziego śledczego przy

(ogrodników, mechaników, pomocników weterynaryjnych i t. p.) w stosunkowo krótkim czasie.

Lecz musimy jak najprędzej zebrać ten sztab naukowy. Musimy się nauczyć wielu rzeczy od obecnej wojny. Ogólnem było mniemanie, że tylko przez wieloletnie ćwiczenia można wyrobić dobrych żołnierzy; lecz mus z jednej strony, środki techniczne z drugiej, nauczyły instruktorów obchodzić się bez tego długiego okresu ćwiczenia wojskowego. Żeby być dobrym rolnikiem, naturalnie, nawet dziś jest potrzebna wieloletnia praca; ale teraz mamy możliwość skrócić ten okres i dla niektórych celów i dla robót przygotowawczych nie będzie niezbędnem by kolonista przeszedł ten długi okres ćwiczeń, który był przyjęty w normalnych czasach. Aby zorganizować takie rzesze pracowników, niezbędni są specjalnie wyszkoleni instruktorzy. Ci instruktorzy jednak nie powinni występować w roli zwierzchników nad robotnikami, podnadzorcza bowiem forma pracy nie odpowiada psychologii żydowskiego robotnika. On woli kooperacyjną formę pracy. Ta praca musi być oddana grupie robotników w postaci określonego zadania do wykonania. Takie formy pracy myśmy już wprowadzili w Palestynie na małą skalę.

Na wielką skalę były już one stosowane z powodzeniem we Włoszech. Pod tym względem możemy się wiele nauczyć od Włochów.

Z form kolonizacji na Południu kraju możemy użyć formę „Achuzah”, która, naturalnie, musi być odpowiednio zmieniona. Tutaj powinniśmy się mocno trzymać naszej zasady, że należy stworzyć wielką żydowską kolonizację na niewielkiej przestrzeni Palestyny.

Nie będzie można jej stworzyć, jeżeli cała robota nie będzie wykonana żydowskimi rękoma i nie

będzie można jej stworzyć, jeżeli nasz system gospodarczy będzie zależny od pracy najemnej.

Tylko praca niezależnego wieśniaka, a nie praca najemna może doprowadzić uprawę roli do najwyższego stopnia wydajności, a bez tego maximum wydajności nie będziemy mogli osiedlić w kraju tych szerokiej mas żydów (a jeszcze mniej zatrzymać je tam, zostawiwszy ich tylko własnym siłom), które są niezbędne, aby utrzymać żydowską Palestynę przy naciśku z 3 stron.

Agr. J. Wielikowski

(Dok. nastąpi).

Kwestja językowa w Palestynie

Charakterystycznym przejawem w życiu narodu żydowskiego jest terazniejsza kwestja językowa w Palestynie staje się ona z każdym dniem aktualniejszą.

Każdy naród szczęśliwy i nieszczęśliwy, bogaty i biedny posiada tylko jeden język, który jest jego skarbem narodowym. My, Żydzi, najnieszczęśliwszy i rozproszony na całym świecie naród, zamiast skupić wszystkie siły i pracować nad odrodzeniem naszej przastarej ojczyzny, dzielimy się na rozmaite stronnictwa i frakcje, zapatrujące się odmiennie nawet na kwestję językową w Palestynie.

Jest to nieszczęście narodowe, skutek Galuthu, on to bowiem nie tylko nam odebrał siłę i odwagę, ale przystroił nas w podarto strzępy żargonu, który jak nowotwór tłumi język hebrajski. Teraz żargon wystąpił

sądzie okręgowym w Kielcach, p. Paradiesthala, a oto już mamy nową, bardziej poważną aferę.

W Łodzi prezesem sądu okręgowego mianowany został stary adwokat, p. Adolf Kon. Pan Kon, jeden ze słynnych 7 adwokatów Konów, co to — jak głosi anegdota sądowicza — pewnego razu występowali razem w jednej sprawie, od chwili obrzezania swego zupełnie zapomniał, że jest żydem. Całe życie uważał siebie za polaka, całe życie koledzy jego, wśród których są i obecni członkowie sądu okręgowego w Łodzi, powtarzali mu, że jest typem i wzorem polaka, całe życie młodszy koledzy jego, polacy rdzenni, przypochlebiali mu na jego herbatkach, łaskili się do niego, gdy go trzeba było poprosić o wskazówkę, czy poradę w sprawie, lub otrzymać od niego płatne zastępstwo. Ale trwało to wszystko dopóty, dopóki pan Kon nie został prezesem sądu. Wówczas się wszystko naraz odmieniło. Zapomniano i o polskości jego, i o herbatkach, i o wskazówkach, i o zastępstwach, i przypomniano sobie tylko jego obrzezanie. Obrzezanie zasłoniło wszystko, — i posypały się zbiorowe protesty urzędników sądowych do ministra sprawiedliwości przeciwko mianowaniu prezesem sądu żyda, i posypały się żądania pod adresem p. Kona, by zrzekł się nominacji. Podobny wypadek w każdym państwie praworządnem spowodowałby bezwzględnie niezwłoczną dymisję lub inne ukaranie „protestantów”, u nas zaś nawet człowiek tak przyzwoity, jak p. minister Sobolewski, nie odważył się na to i poniża się do tłumaczenia się przed gwałcicielami prawa z popełnionej „zbrodni”. Ciekawe, co mówią

na to rozmaici Kempnery i inni koledzy sądowi p. Kona?

Ale najsmutniejszy jest los samego p. Kona, który się przekonał, że największe zasługi w Polsce i najbardziej polska polskość są niczem w porównaniu z... obrzezaniem. Że obrzezanie góruje nad wszystkim! Że wolno wszystko złodziejowi, szubrawcowi rdzenemu, ale nie wolno nic nawet najlepszemu człowiekowi, gdy jest żydem.

A jeszcze bodaj smutniejsze perspektywy wróży sądownictwo polskie, które dotychczas było wolne od tego oślizgłego błota, jakim przesiąkło wszystko dookoła, a już toczyć się zaczęło po tej samej drodze niebezpiecznej po jakiej toczy się wszystko. Procesy p. Niemojewskiego, ataki „Myśli Niepodległej”, „Dwugroszówka”, sprawa prezesa sądu, p. Kona, — oto etapy, po których sądownictwo polskie może się powoli stoczyć na dno upadku moralnego.

Zadaniem adwokatury polskiej byłoby właściwie powstrzymanie sądownictwa na tej niebezpiecznej drodze, ale, niestety, palestra polska w ciągu pierwszego półrocza wznowionego istnienia już dowiodła, że sama pcha sądownictwo w tym kierunku. Przed 2 miesiącami odbył się zjazd adwokatów polskich. I oto wśród najżywiej poruszonych kwestji były dwie: utyskiwanie adwokatów galicyjskich na zalew żydowski w adwokaturze i rezolucja, obowiązująca ogół adwokacki, do odradzania klientom zawierania transakcji, prowadzących do przejścia nieruchomości w ręce „obce”. Zachodnio-europejski polityk pomyśli, że gdy się w Polsce mówi

do walki z tym językiem, który jest „arką przymierza między starymi a młodymi laty“.

Obecnie kiedy stoimy u progu naszego odrodzenia w Palestynie, zjawiają się ludzie, którzy żądają tam równouprawnienia języka żydowskiego z hebrajskim, gdyż, jak powiadają, znaczna część narodu żydowskiego go używa. Gdybyśmy to uczynili, to musielibyśmy uznać wszystkie żydowskie żargonny, jak n. p. spanyolski i inne, których też używają Żydzi.

A co z tego powstałoby? — Mieszanina językowa która by nie tylko powstrzymała rozwój kultury, ale doprowadziłaby do walki między żargonami, czego wynikiem byłby upadek moralny i duchowy narodu żydowskiego.

Tak być jednak nie może! Język hebrajski musi odżyć w Palestynie, musi się stać językiem panującym tego kraju, gdyż tylko on będzie mógł nas odrodzić duchowo, gdyż tylko on będzie mógł zjednoczyć cały naród żydowski, który żyje w rozproszeniu, używając rozmaitych języków i żargonów.

I ci, którzy pragną krzewić żargon w Palestynie są naszymi wrogami, wrogami których musimy zwalczać, bo nie pozwolimy by język wiążący, naszą przeszłość z przyszłością, miał być zastąpiony przez żargon, który powstał w mrokach Galuthu, żargon, który zawdzięcza swą istotę jedynie hebrajskim słowom. Nie można sobie inaczej przedstawić żydowskiej Palestyny, jak tylko taką, gdzie istota żydowska, sposób myślenia i nawet powietrze byłoby przesiąknięte hebrajszczyzną.

Niektórzy zwracają na to uwagę, że największy udział w emigracji brać będzie żywiol robotniczy, który będzie musiał cały dzień pracować w pocie czoła, a taki element nie jest w stanie się uczyć. To jest

paradoks w ścisłym tego słowa znaczeniu. Jeśli robotnik żydowski w Ameryce, pracując krwawo cały dzień w kopalniach i hutach, uczy się mimo to angielskiego języka, to tem bardziej robotnik palestyński, który będzie przeważnie rolnikiem, przy dobrych chęciach będzie się mógł prędko wyuczyć języka hebrajskiego. Każdy wie, że rolnik żydowski zajęty jest głównie na wiosnę i w lecie; na jesieni i w zimie ma zajęcia niewiele. I w tych porach roku (w Palestynie jest wtedy pora deszczowa:) będą mogły powstać po wsiach (koloniach) palestyńskich kursy, które będą intensywnie uczyły rolników języka hebrajskiego.

Dlatego, aby przynajmniej mieć jakieś pojęcie o języku hebrajskim, powinien każdy, który zamierza emigrować do Palestyny, zacząć się już tutaj uczyć języka hebrajskiego, gdyż tylko ci, którzy przyczynią się względnie będą się starali przyczynić do odrodzenia naszej kultury hebrajskiej, będą dla nas pożądanymi imigrantami.

Pamiętajmy, że odrodzenie naszego kraju „Erez Israel“ polega nie tylko na osiedleniu w tym kraju żydów w celu stworzenia w przyszłości państwa żydowskiego leżąc i na odrodzeniu języka naszych proroków, który nas dotychczas spajał w jedną całość. Dla tego wianiliśmy się wszyscy intensywnie uczyć języka hebrajskiego, przyczynając się w ten sposób do jego rozwoju. A kultura narodowa, oparta na takim mocnym fundamencie, jakim jest wielewiekowa przeszłość historyczna naszego narodu tkwiąc korzeniami w potężnych głębiach skartów naszej hebrajskiej kultury duchowej musi się rozwiązać wspólnie i imponująco.

Rafał Fussteig

o obcych, to ma się na myśli francuzów, włochów, angielskich, niemców z Rzeszy,—gdzież tam! Argumentacja była bardzo wyraźna: „obcy“ — to przeważnie tutejsi, polscy żydzi. I tę rezolucję nawet Rada Adwokacka uznała za tak doniosłą, że wywiesiła ją w swoim lokalu.

Europejski adwokat sądził by, że na zjeździe adwokackim porusza się rozmaite sprawy fachowe, prawne, zawodowe, wreszcie polityczne z zakresu państwowej polityki wewnętrznej, ale komu by to mogło przyjść na myśl, że adwokaci, stróże prawa, zajmą się uchwalaniem rezolucji, uznających jedną część obywateli państwa za stojącą poniekąd poza prawem, i do uznania tego poglądu zmuszą swoich własnych kolegów, należących do tej właśnie kategorii obywateli.

A co to za upodlenie, co za pogrążenie się w cuchnącym błocie oportunistów i tchórzostwa, że ani jeden z pośród obecnych na zjeździe adwokatów-żydów nie odważył się zabrać głosu w sprawie, zaprotestować, podkreślić całą niemoralność rezolucji, dzielącej obywateli jednego państwa na rozmaite kategorie „swoich“ i „obcych“. Do jakiego zaniku własnej godności dojść trzeba, by otrzymawszy plunięcie brudną śliną w twarz spokojnie ją potem otrzęść! Lecz w tej części społeczeństwa, wśród której Steinhausy, Galle i Lewensteiny, czy inne Rauchy głoszą za zmuszeniem żydów do gwałcenia własnej religii lub za doprowadzeniem ich do ruiny materialnej, możliwe jest i podobne znikczemienie. Oblegające

wszystko dookoła błoto wślizgnęło się w dusze przedstawicieli żydowskiej palestry w Warszawie i zatapia je powoli...

Jakżeż potem protestować przeciwko zachowaniu się całego narodowo-demokratycznego odłamu prasy, który stale nawołuje do walki z wrogiem „wewnętrznym“, chrzcząc tym imieniem żydów, skoro nasi „inteligenci“ swoją milczącą obecnością akceptują uznanie ich za coś obcego, wrogię! Jeżeli my sami nie oponujemy przeciwko podobnemu stawianiu kwestji, nie wywołamy na świat prawdy, dowodzącej, że najbardziej na niekorzyść Polski działają sami polacy, zwłaszcza ci, co na każdym kroku o wrogach i o obcych krzyczą, by w zamieszaniu i zgłębku robić dobre interesy, podczas gdy my tylko domagamy się prawdy i sprawiedliwości, — ta łatwo zrozumiałem jest że zainteresowany w robieniu zgłębku odłom opinii polskiej może śmiało nadal szerzyć kalumnie i pluć nam w twarz. A gdzie jak gdzie, ale właśnie w świecie adwokackim dużo ciekawych faktów rozbieżności pomiędzy głoszoną patriotycznie - szowinistycznymi hasłami a cichą praktyką dla własnej kieszeni wskazać by można; można by wskazać na to, jak to niektórzy wyszukują dla swych klientów-żydów słomianych wspólników firmowych chrześcijan, by ułatwić im transakcje i dostawy; jak to najwięksi katoni odmawiają lokali rządowi polskiemu i specjalnie w tym celu, by sobie odmowę ułatwić, wynajmują te same lokale rządowe obcym... Dużo by można powiedzieć, byle tylko mieć odwagę i nie osiąść zbyt głęboko w błocie.

KRONIKA ŻYDOWSKA.

Z ruchu Sjonistycznego.

Posiedzenie Komitetu Centr. Organ. sjon. w Polsce.

Warszawa, (Telefonom), W dniach 30 listopada i 1 i 2 bm. odbyło się w Warszawie posiedzenie pełnego Komitetu Centralnego Organizacji Sjońskiej w Polsce. Przewodniczący dr. Klumel złożył obszernie sprawozdanie ze wszystkich dziedzin pracy za czas od ostatniej konferencji krajowej. Sprawozdanie to uzupełnili kierownicy poszczególnych oddziałów, w szczególności pp. Lewite imieniem oddziału Palestyńskiego, Braude imieniem oddziału dla spraw szkół i oświaty, pos. Grynbaum imieniem oddziału dla spraw politycznych i pos. Hartglas imieniem oddziału dla spraw gospodarczych. Sprawozdanie wykazało olbrzymi wzrost agend, związanych z akcją palestyńską, jak też ze sprawami w kraju.

W dyskusji uczestniczyli niemal wszyscy członkowie C. K. Zastanawiano się w szczególności nad sprawą wyborów do gmin w b. Kongresówce, nad sprawą projektowanego Zjazdu wszystkich żydowskich radnych miast w b. Kongresówce, który to Zjazd dotąd nie mógł przyjść do skutku z powodu opornego stanowiska partii lewicowych i ciasnego, a dla sprawy żydowskiej szkodliwego stanowiska „Szłome Emune Izrael” i folkistów.

Zastanawiano się również nad sprawą spoczynku niedzielnego i nad obecnym położeniem politycznym Żydów polskich. We wszystkich sprawach powyższych powzięto rezolucje.

Punktem centralnym obrad, który skupił na sobie główną uwagę, był referat członka Komitetu Wykonawczego p. A. Podliszewskiego, który niedawno temu brał udział w obradach Scislego Komitetu (E. A. C.) organizacji sjońskiej. Podał on do wiadomości ostatnie informacje o stanie sprawy palestyńskiej, brzmiące bardzo pomyślnie i dające podstawę do silnej nadziei, że akcja przygotowawcza do kolonizacji i emigracji będzie się mogła już w najbliższym czasie rozpocząć. Sprawozdanie p. Podliszewskiego przyjęto z radością do wiadomości.

A błoto oblepia nas coraz bardziej, wciska się ze wszystkich stron w każdy kącik duszy...

A deszcz mży, mży, drobniutki, chlupiący, zimny, i rozmazuje beznadziejne błoto jeszcze bardziej, jeszcze wstrętniej... Nic się ostać nie może przeciwko wszechmocnej władzy tego zewsząd napierającego, i zewsząd przylepiającego się brudu. Nie może mu się oprzeć i życie żydowskie, pełne szarej, smutnej monotoności i drobiazgowości. Wielkie hasła, przywołujące naród nasz do smartwychwstania, do świetlanej przyszłości, zamieniają się w śmieszne, karykaturalne targi partyjne, we współzawodnictwo partyjnych kramików. I ginie dusza żydowska w tem błocie konkurencji partyjnej, dławi się w kale machinacji komitetów i rad centralnych...

Otóż, nie tak dawno jeszcze, pamiętamy, przed rokiem dopiero, rzucili sjonisci hasło: żydzi, łączcie się, zbierzcie się, opracujcie wspólną platformę narodową, skryształizujcie narodową opinię, by wiedzieć, czego chcieć i czego żądać, by poprzeć żądania stwierdzeniem woli ludu.

Niestety, w błotku partyjnym ugrzęzły pertraktacje... A gdy pomimo to sjonisci zwołali konferencję przygotowawczą, i delegaci zjechali się zewsząd w okazałej liczbie, ogłosili folkisci, że w ciągu 6 tygodni czy miesięcy zwołają kongres narodowy.

Mięło i 6 tygodni i 6 miesięcy, a folkisci kongresu nie zwołali i nawet żadnych kroków w tym kierunku nie wszczęli. Chodziło im tylko o odwrócenie uwagi od konferencji, a gdy to się nie udało, — mach-

Wreszcie posiedzenie zajmowało się sprawą wyborów n Zjazd w Bazylei.

Ostatni punkt porządku dziennego stanowiły sprawy organizacyjne, po których obrady zakończyły się we wtorek o godz. 10 wieczór.

W Palestynie.

W Chajfie buduje się obecnie pierwszy okręt żydowski który będzie kursował między Jaffą i Bejrutem. Wkrótce rozpocznie się budowa 2 innych okrętów, mających kursować po między Palestyną a portami egipskimi.

Delegacja Żydów perskich przybyła do Palestyny.

Z ruchu hebrajskiego.

W Ameryce czynią przygotowanie do tygodnia propandy dla języka hebrajskiego i wychowania narodowo-żydowskiego. Tydzień ten ma trwać przez wszystkie dni Chanuki.

Sjonisci wszędzie rozwijają energiczną działalność, zbierając wielkie sumy dla hebrajskiego funduszu kulturalnego. W tym celu zwołane zostaną specjalne zgromadzenia i wydane odezwy.

Pracą kieruje organizacja hebrajska (Histadrut Ibrith), mająca swoje filje prawie we wszystkich miastach Ameryki.

Varia.

Agitacja antysemitka przeciw sędziemu żydowskiemu. Ministerstwo Sprawiedliwości zamianowało łódzkiego adwokata przysięgłego p. Adolfa Kohna, prezesem łódzkiego sądu okręgowego. Nominacja Żyda na tak wysokie stanowisko, która uzyskała już potwierdzenie Naczelnika Państwa, wywołała niezadowolenie wśród łódzkich urzędników sądowych i sędziów, którzy po odbytej w tej sprawie naradzie wysłali do p. Kohna delegację z prośbą o rezygnację ze swego urzędu. P. Kohn oświadczył, iż nie zamierza zrzec się swego stanowiska, ustanowionego drogą urzędową. Urzędnicy sądowi wysłali tedy delegację do ministra sprawiedliwości z protestem przeciw tej nominacji. Minister sprawiedliwości odpowiedział, iż nominacja nie może być cofnięta wobec uzyskania już podpisu Naczelnika Państwa. Odpowiedź ta jeszcze bardziej wzmożyła „poburzenie” antysemitycznych urzędników sądowych.

nęli ręką. I nie było kongresu, a konferencja była, i istnieje Tymczasowa Żydowska Rada Narodowa, która pracuje, jak może, — być może że źle, być może że nieudolnie, ale pracuje, jak potrafi, i lepiej od niej nikt na ulicy żydowskiej nie pracuje. Obiecany zaś kongres folkistyczny poszedł w zapomnienie.

Obecnie powstała potrzeba skonsolidowania opinii żydowskiej na terenie rad miejskich. Znowu sjonisci dali hasło zjazdu, znowu zaczęli prowadzić pertraktacje z komitetami innych partii, i znowu w błotku ambicji partyjnych ugrzęzły pertraktacje. Sjonisci jednak za wygraną nie dali i zjazd na własną rękę postanowili zwołać. To wystarczyło folkistom, i znowu zaraz popiechali ogłosić, że też zwołują zjazd radnych folkistycznych, sympatyków (czyich?), drobnych kupców i rzemieślników, — mówiąc poprostu, wszystkich radnych żydów. Może choć tym razem się uda popsuć robotę sjonistom. Niech nie dojdzie do skutku żaden zjazd, ale niech sjonistom się nie uda. Bo o zjazd folkistom nie chodzi ani tym razem, ani poprzednio, gdyż gdyby im o zjazd istotnie chodziło to wszak nie, zerwali pertraktacje w kwestji wspólnego zjazdu. A gdy jednak zjazd sjonistyczny do skutku dojdzie, wtedy oni znów ręką na swój machną, bo już swoje zrobili: jeszcze jedną bryłę cuchnącego błota wtłoczyli do kałuży, w której ugrzęzło życie naszego narodu.

I nie dziw, że w takim bagnisku wyrastają takie kwiatki, jak wyborcze odezwy bundowskie lub sprawozdania z ich zjazdu radnych, przedstawicielei „robotników i zubożalej masy żydowskiej”...o „Zubo-

Do Radnych Żydowskich w Polsce

Ciężką walkę staczymy w Polsce o nasze prawa obywatelskie i narodowe. Jest to walka przeciwko akcji, która niby fala zalała wszystkie dzielnice Rzeczypospolitej i która ma na celu wyrugowanie Żydów z ich placówek ekonomicznych oraz ostateczne podkopanie i tak nikłych podstaw żydowskiego handlu i rzemiosła. W tej akcji, skierowanej przeciwko Żydom, wyszukuje się wszelkie możliwe środki, przyczem wciąga się do walki tej Rady Miejskie oraz organy samorządu miejskiego. Akcja ta może doprowadzić żydostwo polskie do katastrofy, o ile natychm, nic nie zorganizujemy dla obrony żydowskiej przeciwko tym próbom i nie zjednoczymy się wszyscy dla wspólnej walki o nasze ludzkie i narodowe prawa. Musimy czuć nad tem, ażeby polityka gospodarza Rad M. odpowiadała interesom szerokich warstw ludu żydowskiego oraz ażeby Rada Miejska nie stała się narzędziem walki przeciwko Żydom, jak to dzieje obecnie w wielu miastach. Radni żydowscy powinni się zorganizować, by stać na straży obrony interesów żydowskich i uprawiać politykę żydowską, będącą ponad klasami i warstwami i jednoczącą cały ogół żydowski.

W celach walki o nasze prawa obywatelskie i narodowe musimy wykorzystać wszystkie instytucje publiczne, w których jesteśmy reprezentowani. Ustami naszymi musi wszędzie rozbrzmiewać głos zorganizowanego żydostwa, domagający się praw. Żądania nasze powinny rozbrzmiewać zarówno z trybuny sejmowej, jakoteż z trybun Rad Miejskich. Należy zorganizować przedstawicielstwo żydowskie w Radach Miejskich. Radni żydowscy, pracujący w Radach Miejskich wśród najcięższych warunków, nie mają skąd czerpać wskazówek dla swojej działalności, gdyż są zupełni oderwani jeden od drugiego. Przeto powinniśmy im wskazać linje wytyczne, ażeby móc osiągnąć zgodną pracę na korzyść interesów mas ludowych. Zrodziła się tedy myśl zwołania zjazdu radnych żydowskich w Polsce. Organizacja Sjonistyczna w Polsce zwróciła się do wszystkich żydowskich stronnictw i ugrupowań z propozycją utworzenia wspólnej komisji organizacyjnej, mającej za zadanie zwołanie zjazdu radnych, lecz napotkała na opór z ich strony, wywołany małodusznymi ambicjami i porachunkami partyjnemi. Obecnie czynią one zabiegi w celu

zależ" masy, t. z. tych setek tysięcy drobnych handlarzy i rzemieślników, których „Bund” musi w imię idei socjalistycznej, jako niepotrzebny balast społeczny zwalczać... I jeżeli się „Bund” mieni ich przedstawiać ciem. to gdzież jest wtedy jego socjalizm? A jeżeli „Bund” reprezentuje socjalizm żydowski, to kogo oszu-kać ma zamiar, mieniąc się reprezentantem „zubożających mas żydowskich”, recte lumpenproletariatu?..

Słowem jeszcze jedno błoto partyjne, w którym dusimy się wszyscy. Kraj tonie w bagnie bezrządu, w lepkiem grzęzawisku korupcji, żydostwo tonie w błocie targów i ambicji partyjnych a świat cały grzęźnie we wstrętnej oślizgłej błocie tegorocznej rozmokłej jesieni...

Deszcz mżyć nie przestaje; szare bezbarwne chmury coraz bardziej przesłaniają światło słoneczne... Coraz ciemniej i smutniej, aż się chęć do gawędy traci.

I jedno tylko utrzymuje jeszcze człowieka przy życiu: oto nadzieja, że wreszcie słońce zatryumfuje, przedrze oporę chmur, i zaleje cudownym jaskrawym światłem cały zapłakany wszechświat.

Ben-Lewi.



złamania ogólnego frontu radnych żydowskich przez chęć zwołania zjazdów radnych poszczególnych partji.

Przeto zwracamy się do radnych żydowskich, którym interesy ogółu żydowskiego są drogie, do tych, którzy chcą nam pomóc w budowie ogólnych instytucji narodowo-żydowskich, w utworzeniu jednolitego frontu żydowskiego w Radach Miejskich, ażeby uczestniczyli w zjeździe, mającym się odbyć w dniu 28 grudnia r. b.

Komisja Organizacyjna dla zwołania Zjazdu Radnych Żydowskich w Polsce.

Mesolament-Spiess

Bóle reumatyczne, neuralgiczne, reumatyzm stawowy ustępuje pod wpływem preparatów salicylowych, które posiadają specyficzny wpływ na stawy i mięśnie, zwłaszcza dotknięte zapaleniem. Jednak stosowane do wewnątrz preparaty salicylowe w większych ilościach wywierają często zębny wpływ na żołądek (podrażnienie), serce (obniżenie ciśnienia krwi) i nawet nerki (białkomocz, zapalenie nerek).

Stosując zewnętrznie sposobem wcierania w skórę odpowiednio przyrządzony preparat

MESOLAMENT-SPIESS

osiąga się usuwanie bólów, bez niepożądanych wpływów ubocznych.

Mesolament-Spiess, jako zewnętrzny preparat salicylowy przyrządzony na lanolinie, tłuszczu najłatwiej i najszybciej wchłaniającym się i udelikatniającym skórę, i nie posiadającym przykrego zapachu, daje się łatwo stosować z nader dodatnimi wynikami.

Mesolament-Spiess posiada dodatek mentolu, który potęguje działanie znajdującego się w preparacie mezošanu, ułatwia wchłanianie się, usuwa objawy zapalne i znieczula ból wcześniej, niż zacznie się zbawienne działanie mezošanu.

Kilkakrotne, a nieraz i jednokrotne wcieranie preparatu

MESOLAMENT-SPIESS

usuwa uporczywe, ostre bóle reumatyczne i neuralgiczne mięśni, stawów i kości.

Żądać wszędzie w rurkach metalowych pojemności koło 40 gramów,

Sposób użycia znajduje się przy każdym oryginalnym opakowaniu.

N. SZWALBE.

Statystyka ludności żydowskiej b. królestwa Polskiego.

(ciąg dalszy).

A teraz postaramy się wykazać, że: dzięki imigracji żydowskiej Królestwo Polskie nie tylko nie ucierpiało ekonomicznie, lecz przeciwnie — ludność rdzenna emigrowała z Królestwa Polskiego w znacznie mniejszym stopniu, aniżeli z ks. Poznańskiego, gdzie procent ludności żydowskiej stale spadał, jak to widzieliśmy poprzednio, z 6,7% do 1,5%.

Powołujemy się na obliczenia polskiego uozonego prof. Buzka (Pogląd na wzrost ludności ziem polskich w wieku XIX Kraków 1915 str. 11) którego trudno posiadać o sympatje dla żydów?

Według jego obliczeń ruch ludności w Królestwie Polskiem, w porównaniu z Ks. Poznańskiem i Galicją Zachodnią przedstawia się jak następuje:

	Król. Pol.	Gal. Zach.	Ks. Pozn.
	(w tysiącach).		
w roku 1880	7,232	2,113	1,703
" 1910	12,467	2,693	2,100
Przyrost w okresie 1880-1910	5,235	0,580	0,397
Procentowo	42%	21%	19%

Widzimy, że przyrost (w okresie 1880-1910) ludności Król. Polsk. był dwa razy większy, aniżeli w Galicji, gdzie % ludności żydowskiej upada i jeszcze wyższy więcej niż dwa razy, niż w Ks. Poznańskiem, owym „odżydzonym” Eldorado Narodowej Demokracji.

Wynika z tego, że: dzięki imigracji żydowskiej olbrzymiemu rozwojowi przemysłu i handlu liczba ludności polskiej silniej wzrastała w Królestwie Polskiem, aniżeli w tych krajach sąsiednich, gdzie procent ludności żydowskiej się obniżył.

Napływ żydów nie tylko nie „odbierał” polakom zarobków, lecz wprost przeciwnie otwierał polakom nowe źródła zarobkowania i głównie się przyczynił do osłabienia stałej emigracji polskiej do Ameryki.

Potwierdzają to następujące dane porównawcze o emigracji, obliczone na zasadzie cytowanego wyżej dzieła prof. Buzka:

W okresie 1881—1910 emigrowało na stałe:

w latach.	na każde 10.000 osób:		
	z Ks. Pozn.	z Prus Zach.	z Gal. Zach.
1881—1890	135	140	34
" 1891—1900	118	92	71
" 1901—1910	90	96	86
przec. w 1881—1910	114	109	64

Natomiast z Królestwa Polskiego emigrowało zaledwie 38 osób na 10.000 w okresie 1890—1910. W roku 1890 emigracja ta wynosiła zaledwie 23 na 10 tysięcy i jeśli wzrastała stopniowo, to tylko dzięki stałej intensyfikacji gospodarki rolnej w Królestwie.

Gęstość zaludnienia wzrasta w Król. Polskiem szybciej, aniżeli w Ks. Poznańskiem, co znów obala naiwne przypuszczenie, że z powodu nadmiaru żydów w Królestwie jest „za oiasno”:

Na 1 kwadratowy kilometr wypada

	w r. 1855—1857	1910
w Księst. Poznańsk.	49	72
w Królestwie Polskiem	37	98

Podczas gdy:

1 ha ziem. w Kr. Pol. = 11,3 otn. pszen. i 10,5 otn. jęczm.
1 " " " Ks. Pozn. = 24 " " i 22 " "

Trzecia nasza teza znajduje pośrednie potwierdzenie w następujących cyfrach, świadczących o wzroście wielkiego przemysłu w Królestwie Polskiem, który przeważnie daje zarobek robotnikom polskim.

Zatrudnionych było w wielkim przemyśle:

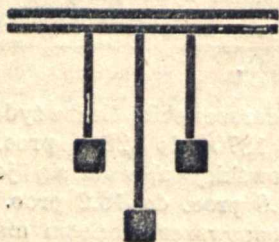
w r. 1865	90 tys. robotn.	i wartość prod.	70 mil. rb.
" " 1880	118 " " "	" " 117 " "	" " "
" " 1895	205 " " "	" " 279 " "	" " "
" " 1910	400 " " "	" " 860 " "	" " "

Z drugiej strony pamiętać należy, że prawie cała imigracja żydowska skupiła się w dwóch guberniach, warszawskiej i piotrkowskiej, których ludność żydowska wynosiła w r. 1913 około 906.000 głów, t. j. prawie połowę ludności żydowskiej Królestwa. Z tej liczby conajmniej trzecia część imigrowała do Polski z krajów sąsiednich.

W gub. warszawskiej liczba żydów wzrasta z 17,6 proc. w roku 1870 do 20,2 proc. w roku 1913. W gub. piotrkowskiej ujawnia się jeszcze mooniejsza tendencja z 11,6 proc. do 16,2 proc.

Wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu, popieranemu uparczywie przez ekonomistów polskich, należy stwierdzić, że imigracja żydów do wymienionych gubernii nie nastąpiła wskutek istnienia strefy osiedlenia. Gdyby w Rosji nawet przed 20 laty zniesiono strefę, to napływ żydów do Królestwa nie byłby znaczenie słabszy. W każdym razie powoływanie się na strefę osiedlenia nie objaśnia dla czego odbywa się emigracja żydów prz waznie w dwóch guberniach, a nie w pozostałych ośmiu. Tu właśnie tkwi clou całego zagadnienia co do roli ekonomicznej, którą odegrali żydzi wschodni w okresie przeobrażenia się b. Królestwa Polskiego z kraju przeważnie rolnego w kraj przeważnie przynyslowo-handlowy. Zrozumienie tej roli staje się dopiero możliwe, gdy uprzytomnimy sobie jakie znaczenie posiadają dla całego b. Królestwa a poczęści i dla Litwy, b. gubernie warszawska i piotrkowska. Według urzędowych danych statystycznych podział zakładów handlowych i przemysłowych b. Król. Polskiego w roku 1911 przedstawiał się, jak następuje: Wielkich zakładów przemysłowo-handlowych było ogółem 380, z czego na gubernię warszawską i piotrkowską przypada aż 304; z liczby wielkich zakładów handlowych, wynoszących 695 na wymienione dwie gub. wypada 564. Wśród średnich zakładów przemysłowo-handlowych stosunek gub. warszawskiej i piotrkowskiej do ogólnej liczby wyraża się w proporcji 27:45, średnich zakładów 34:69, wreszcie drobnych zakładów (obu kategorii) 60:93 i 19:35. Olbrzymia przewaga guberni warszawskiej i piotrkowskiej nad wszystkimi innymi razem wziętymi jest wprost uderzająca. Imigracja żydów do tych gubernii idzie w parze z olbrzymim rozwojem przemysłu i handlu. Cały eksport wytworów przemysłu łódzkiego (włókienniczego, konfekcyjnego itd.) cały handel tranzytowy pomiędzy Niemcami a Rosją zarówno handel eksportowy Rosji (zbożowy i drzewny) odbywa się za pośrednictwem żydów. Ale błędem jest przypuszczenie jakoby żydzi trudnili się tylko handlem. W przemyśle łódzkim, będącym główną pozycją bilansu handlowego, Królestwa żydzi-przemysłowcy zajmują poczesne miejsce obok Niemców, podczas gdy polaków-przemysłowców Łódź prawie nie zna. Lecz nie tylko jako fabrykanci ujawnili żydzi swe zdolności przystosowania się do gospodarki wielko-kapitalistycznej. W przemyśle włóknistym procent kierowników i majstrów fabrycznych narodowości żydowskiej jest bardzo znaczny.

Nawet były rosyjski gubernator Piotrkowa musiał przyznać, że najwyższy rozkwit przemysłu łódzkiego przypadł na rok 1892, kiedy do Łodzi przybyli żydzi moskiewscy i zorganizowali cały szereg nowych fabryk przystosowanych do potrzeb rynku rosyjskiego. Nie baczono na lata nieurodzaju (1889—1892) liczba fabryk, wzrosła w Królestwie o 25%. Według danych Warszawskiego Kom. Stat. (zeszyt 37) w roku 1906 było w Warszawie 1600 żydów, którzy ulokowali swe kapitały w przemyśle. Obrót tych fabryk żydowskich wynosił około 66% całego obrotu przemysłowego, który dochodził do 72.3 milionów rubli.



M. SPEKTOR.

Strejk żebraków.

Reb Icchok Ajzyk Berkowicz na wszystkich weselach swych dzieci urządzał obiady dla biednych i teraz na ślub swej najmłodszej córki zaprosił do siebie na ucztę wszystkich biedaków z sąsiedniego miasteczka Lipowca, gdzie Icchok-Ajzyk mieszkał przez całe życie.

Nadszedł dzień ślubu. Już 2-ga po południu, ale biedaków z Lipowca jakoś nie widać.

Jeszcze wczesnym rankiem wysłał po nich szamesa z 3 wielkimi wozami; ale chociaż do Lipowca było blisko, bo zaledwie 5 wiorst drogi, żebraków nie było widać. Co by to mogło znaczyć?

Zebrani goście i krewni zaczęli się już niepokoić.

Ale oto ukazał się szames na koniu, sam jeden, bez biedaków.

— Dlaczego jesteś sam?—zapytał go reb Icchok-Ajzyk.

— Żebracy nie chcą jechać,—powiada szames, schodząc z konia.

— Jakto nie chcą?—zdziwili się wszyscy.

— Powiadają, że jeżeli nie dostaną po rublu na osobę, nie przyjadą na ślub.

Wszyscy obecni pokładali się ze śmiechu, a szames ciągnął dalej.

— W Lipowcu było dziś wesele z obiadem dla żebraków, najedli się więc tam, a teraz buntują się. Nie ruszymy się, powiadają, z miejsca, aż nam nie dadzą po rublu. Najgorszej buntują się najbardziej obdarci—Kulawy, Fajtel-jakała i Ekel-beznosy. Biedacy pojechali by już nawet, tylko że ta trójka im nie pozwala. Nie wiedziałem, co mam robić. Darłem się całą godzinę, namawiałem ich, ale nic nie wskórałem, dosiadłem tedy konia i przyjechałem po rozkaz. Jak gospodarz powie. Wszyscy słuchali i śmieli się, tak bawił ich ten dziwny strejk.

Ale reb Icchok-Ajzyk rozgniewał się nie na żarty! No co, zwraca się do szamesa, a tyś targowa się z nimi; żeby taniej wzięli?

— No pewnie, żem się targowałem, krzychałem, jak warjat, ale oni uparli się—ani grosza mniej—powiadają.

— Tak bardzo zdrożał ich towar!—gniewał się reb Icchok-Ajzyk—Pocoś tedy zostawił wozy? Obejdziem się bez nich.

— A bo ja wiem—nie mogłem się sam zdecydować. Ale mógłbym zaraz pojechać po wozy.

— Czekaj, nie spiesz się... nie pali się—zmarzszył czoło reb Icchok-Ajzyk.

— Słyszane to rzeczy,—zwrócił się do gości:—słyszał to kto, żeby żebracy rozkazywali, targowali się za to że chce ich się nakarmić i dać im przyzwolitą jałmużnę! Widział to kto? po rublu, inaczej im nie wypada Cha—cha—cha... A jeżeli im dasz po dwa złote, to im się nie opłaci. Kosztuje ich to drożej?! Co tam—obejdę się bez nich!

— Hej, muzyka!—zawołał—gdzie szames? Niech „posadzą” narzeczoną!..

— Ale po chwili przetarł czoło i gniewnie machnął ręką.

— Poczekajcie! zdązycie, jeszcze wcześniej, i giestykując biegał tam i z powrotem.

— Co za utrapienie—wołał—Boże! Czyż by chcieli zepsuć moją radość? Cóż to, mam wydać młodszą córkę zamąż bez obiadu dla biednych? Już bym się zgodził dać im po pół-rubla—przecież mi się nie rozchodzi o pieniądze! Ale jak śmiać się drożyć! Boże, miłosierny! Zresztą, uczyniłem wszystko, co mogłem. Posłałem po nich, zapraszałem ich, a że nie chcą, to ich sprawa. Sami pożałują. Takie wesela nie zdarzają się codziennie. Obejdzimy się bez nich.

— A więc możeby „posadzić” narzeczoną?—zagadnął szames.

— No tak, no chyba... że można... Panie Wiekuisty! Co począć? biadał zrozpaczony reb Icchok-Ajzyk.

Szames nie ruszał się z miejsca w oczekiwaniu wyraźniejszych rozkazów.

A goście wołali, że to czekanie na biedaków jest śmieszne, i że czas rozpocząć! Ale reb Icchok-zwlekał.

Nagle gniewny, niepewny i zrozpaczony wyraz jego twarzy zamienił się wyrazem błagania i, zwracając się do niektórych gości zaczął:

— Miejcie litość, nie odmawiajcie mi, proszę, Bóg da, że się wam wywdzięczę—niech paru z was pojedzie do miasteczka i pomówi z nimi. On sobie sam nie da rady—wskazał na szamesa. Proszę was, dbajcie łaskawi!

Zaprzężono bryczkę i delegacja gości wyruszyła do miasteczka. Szames konno podążył za nimi.

Po upływie pół godziny byli już w Lipowcu. Na placu rynkowym stały trzy wielkie wozy, wysłane świeżą słomą. Konie smacznie zajadały owies. Dookoła stał tłum—ze stu może żebraków: głusi, niemi, kulawi; najwięcej było ślepych.—Tuż zebrała się pół miasteczka dzieci i sporo gapiów.

(dokończenie nastąpi)

ABONUJCIE „TYGODNIK ŻYDOWSKI“

Ch. N. BIALIK.

Z ZIMOWYCH PIEŚNI.

(Fragment).

Ledwie wstałem, już promienie
Roześmiały się radośnie,
Okręciły, zakręciły,
Zatopiły bezlitośnie.

I miotają wszystkie słońca
Brylantowe wkoło strzały!...
Jak dziewczyna obnażona,
Błyszczą świat bezwstydnie biały!

Kędy spojrzysz: biel bez miary,
Biel bez granic i bez końca—
Wszystko skrzy się i promieni
W majestacie nowym słońca...

Śnieg panuje w całym świecie.
Służbę niosą mu udała
Białe ziąb i białe światło:
Pierwsze — igłą, drugie — strzałą.

Chyba w nocy groźnym głosem
Ktoś królewskie dał rozkazy:
„Na jutrzejszych białych godach
Wszyscy winni być bez zmayı!”

Srebro, kryształ i marmury,
Topaz, tęczą i dukaty.
Perły lecą z wszystkich dachów
I na słońcu lśnią, jak kwiaty...

Jak ornaty z piór łabędzich,
Śnieg opada nieskalany
Na gałęzie, gzemsy okien,
Na ulice i parkany.

I zaściela białym puchem
Trotuary, jak pierzyną—
Nici drutów oplątane.
Zda się, srebrną pajęczyną.

A na dachach — miękkie kołdry
Z kryształową frendzlą lodu;
Świat zaślubia srebrną zimę;
W całym świecie—białe gody!

Białość woła, białość nieci...
Niewidoczne z góry dłonie
Sypią kurzem poźłocistym
Z dyjademu, który płonie...

A zaś drzewa, gdzie dla ptasząt
Białym szronem gniazda słane,
Zda się, dzwonią w jasne rano—
Szczęsną trwogą rozćwierkane...

* * *

Hejże, Mrozie, ziąb i pal!
W rozżarzoną rzuć mnie stal.
Zapusz wąsy mi i brwi,
Wlej żelaza zamiast krwi.

I, jak miecze, i, jak piły,
Rozhukane zaostrz siły,
Zakuj w pancerz mnie ze stali,
Bo mi serce się rozwali!

Hej! Rozhulaj się! Szarp! Rwij!
Pędź i buchaj! Pal i lśnij!
Naprzę wszystkie nerwy w tkani,
Niech oddechu zbraknie w krtani.

Rozpyl złoto ze wszech stron,
I — szaleniec — wejdź na tron!

Przeł. Celina Meersonówna.



Odpowiedzi redakcji.

Czytelnikowi. Redakcja musi sobie zachować prawo poprawiania artykułów wogóle, a tembardziej korespondencji. Zwłaszcza gdy są w nich rzeczy dla ogółu czytelników nie ciekawe, a nadomiar pod względem stylistycznym wadliwie napisane. Wyjątki robi się tylko dla znanych autorów, którzy sami już wiedzą, co i jak pisać.

Warszawskie Biuro Ekspedycyjno-Transportowe Aleksander Różanykwiat

CENTRALA: Warszawa, Długa 23. Telefon 157-18.

Oddziały: Toruń—Aleksandrów, Skalmierzyce—Kalisz, Łódź, Pruskie Herby—Częstochowa, Katowice—Sosnowice, Ilowo—Mława, Prostki—Grajewo, Szczakowa—Granica.

Ajenty: Kraków, Lwów, Poznań, Gdańsk, Szczecin, Lipsk, Berlin, Wiedeń, Paryż, Londyn, Zurych.

Ekspedycja krajowa i zagran., Cienie, Asekuracja, Inkaso, Magazynowanie.

SPECJALNOŚĆ: EKSPEDYCJA ŁADUNKÓW DO

Wilna, Mińska, Bobrujska i Równego

w zbiorowych konwojowanych wagonach
z asekuracją od kradzieży na drodze żelaznej i dostawą do domu

Wyjednywanie pozwoleń na wywóz towarów.

Dom Bankowy

I. Freiburger i J. Blicher

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 99.

TELEFON 234-27.

Złatwia wszelkie operacje
w zakresie bankierski wchodzące
SOLIDNIE i PUNKTUALNIE.

Zlecenia giełdowe ściśle podług kursu za minimalną prowizją. Udziela pożyczek pod zastaw rubli carskich, dumskich i papierów procentowych.

DOM HANDLOWY

HERMAN LANDE

(Przedstawiciel fabryki perfum GEORG DRALLE)

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 62.

TELEFON 261-39.

Przedstawicielstwo firm zagranicznych. Wzory stalowych wyrobów, szczotek do zębów, do włosów i do czyszczenia ubrania, medycznych i pokojowych termometrów, gumowe wyroby, również wzory wszechświatowej firmy zabawek. Obstalun-
:: ki przyjmuje wyłącznie od hurtowników. ::

:: :: BUREAU DE CHANGE :: ::

A. C U N G

Nowy-Świat 38. Tel. 254-93.

Kupno i sprzedaż wszelkich walorów.

Już ukazał się zeszyt grudniowy
miesięcznika żyd. w języku polskim

„MORIAH”

TREŚĆ:

Wilhelm Berkelhammer—Dwa posterunki.
Dr. Szymon Lustig—Unarodowienie ziemi.
S. Hirschhorn—Żydzi w Polsce za czasów Księstwa Warszawskiego (1807—1813) (I.)
Achad Haam—Władza rozumu (Majmonides) przekład D-ra J. Frenkla (II.)
Dr. Ignacy Schwarzbart—przyszłość narodu żyd. w oświetleniu Klaczki i Zollschan.
E. Zimmermann—Dwa komunaly (II.)
Jehosz—Hej stróżu! Co się dzieje w nocy?

PRZEGLĄD:

W. B.—Antysemityzm a etyka żydowska.
Dr. J. F.—Z hebrajskiego ruchu wydawniczego.
Dr. Henryk Lilien—Z wydawnictw pedagogicznych.
Dr. M. Bienenstock—Wystawa „Koła miłośników sztuki żydowskiej” we Lwowie.

BIBLIOGRAFIA:

Dr. J. F.—קצור התלמוד.
Julian Rottersmann—Maks Brod: Das grosse Wagnis.

Cena zeszytu 3 marki (4 k. 50 h.); abonament
kwartalny 9 marek (12 k.).

Adres wydawnictwa: Kraków, Stradom 15of.

Brylanty

Perły, Bizuterję kupując, najsumienniejszą placę

A. SEGALOWICZ
Marszałkowska 96.

ŻEBY sztuczne bez podniebienia, korony, mostki, wyprawienie bezbolesne. Reparacje. Przeróbki zębów na porcelanie. Dla przyjezdnych w ciągu jednego dnia. Gwarancja zapewniona. Ceny niskie. Główny Zakład Techniczno-Dentystyczny, Senatorska 28.